

PACA nad sobą

Zeszyt 29, maj 2003

NIE WIERZY, KTO NIE ZAWIERZY ?

(refleksje na bazie osobistych spotkań i rozmów z ludźmi)

Zagadnienie wiary, jak i pojęcia „człowieka wierzącego” posiada wieloznaczny kontekst, szczególnie dziś, w czasach szerzącego się relatywizmu światopoglądowego, w dobie - niekiedy agresywnej - walki o tolerancję, o prawa mniejszości (rozumianych szeroko i wieloaspektowo), w czasach troski o polityczną (w szerokim znaczeniu tego słowa) poprawność. Poniższe rozważania ograniczają zagadnienie wiary do kontekstu Księgi (po grecku: ‘βιβλος’ - byblos) zwanej Pismem Świętym i życia tych, w których obszarze doświadczenia lub chociaż zainteresowania pojawił się Bóg - tak jak opisuje Go ta właśnie Księga.

To jest ten wymieniony w podtytule obszar „osobisty” - ponieważ jestem chrześcijaninem. Niektórzy moi rozmówcy, na których się powołuję - również nimi byli. Wyjaśniając pojęcia dodam, iż najprościej, etymologicznie, rzecz ujmując - „chrześcijaninem” jest „ten, kto należy do Chrystusa” (po grecku: ‘χριστιανος’ - christianos od słowa ‘Χριστος’ - ‘Christos’ z końcówką ‘ιανος’ - ‘ianos’ oznaczającą przynależność; na przykład ‘Ηρωδιανος’ - ‘herodianos’ to: człowiek Heroda).

Czy warto rozważać tę rzeczywistość, rzeczywistość wiary, czy się warto trudzić odkrywaniem jej istoty? Dla każdego czytelnika Pisma Świętego odpowiedź jest jasna: oczywiście tak. Każdy czytelnik Biblii doskonale zdaje sobie sprawę, że wiara jest „kluczem” otwierającym drzwi do życia wiecznego, do Bożego przebaczenia, usprawiedliwienia, zbawienia (Rzym 4:8, Gal 3:6-14, Hebr 10:38, Dzieje 10:38 i nast., Galat 2:16,21 i wiele innych).

Takie rozumienie znaczenia wiary jest wspólne w większości Kościołów chrześcijańskich.

Jeżeli się zgadzamy, że warto trudzić się i rozważać zagadnienie wiary w jej istocie - uczynimy krok dalej i zapytajmy: czym jest wiara? Ze odpowiedź na to proste pytanie bynajmniej nie jest prosta świadczy ilość stron, artykułów i całych tomów, jakie napisano na ten temat. Niniejsza refleksja również nie będzie pełną odpowiedzią, choć może przybliży nieco rozumienie istoty odpowiedzi.

W potocznym znaczeniu „wiara” jednym kojarzy się z Kościołem (niekiedy słyszę: „ja nie zmienię swojej wiary” - w znaczeniu: kościoła), innym z niezwykłą osobą lub pobożną praktyką, dla jeszcze innych „wiara” to spisany na papierze dokument, tak zwane. „credo”, który można pokazać i powiedzieć - „to jest moja wiara” .

W oparciu o Słowo Boże, a także o nasze ludzkie doświadczenie, możemy powiedzieć, że gdziekolwiek się pojawia wiara, tam zawsze mamy do czynienia z relacją; zawsze trzeba, by uwierzył „ktoś” - „komuś” (temu, który to powiedział, lub tym, którzy to napisali - na przykład sformułowali „wyznanie wiary”...). Słowo Boże pełne jest fragmentów potwierdzających tę tezę (najprościej jest otworzyć konkordancję na słowie „uwierzyć” i przeczytać odsyłacze).

Zdaniem Pisma Świętego takim „pierwszym krokiem wiary” jest uwierzenie, że ten ktoś w ogóle jest, istnieje (Rzym 10:14: >>Ale jak mają wzywać tego, w którego nie uwierzyli? Jak mają uwierzyć w Tego, o którym nie usłyszeli?<<; Hebr 11:6 >>Bez wiary zaś nie można podobać się Bogu; kto bowiem przystępuje do Boga, musi uwierzyć, że On istnieje.<< i inne).

Wielu ludzi zatrzymuje się na tym „poziomie” przeżywania wiary. Większość dzieł na jej temat koncentruje się na tym aspekcie, niejako krążąc dookoła, zbliżając się niekiedy niebezpiecznie do światopoglądu deistycznego lub innych kierunków światopoglądowych, filozoficznych, używających w swych wywodach pojęć takich jak: transcendencia, immanencja,

Absolut i tym podobne - i nie posuwających się w głąb. Czyżby już apostoł Jakub dostrzegał zagrożenie tkwiące w wyłącznie takim rozumieniu omawianej kwestii?: >> *Ty wierzysz, że Bóg jest jeden? Dobrze czynisz; demony również wierzą - i drżą.*<< (Jakub 2:19).

Doświadczeni duszpasterze zdają sobie sprawę, iż zatrzymanie się na tym poziomie rozumienia czy przeżywania wiary - może być tematem bardziej lub mniej poważnych dyskusji naukowych, filozoficznych czy teologicznych artykułów na przykład z dziedziny teodycei, które jednak w żaden sposób nie zaspokajają potrzeb człowieka wzdychającego: „Moja dusza pragnie Boga, Boga żywego” (w podtekście: relacji). Dla człowieka wiara na pierwszym „poziomie” jest „wiarą filozofów i teologów”, jak to sformułował jeden z moich rozmówców.

W świetle powyższych wypowiedzi nabieram przekonania, iż wiara w to, że Bóg jest - nie jest jeszcze tą wiarą, na płaszczyźnie której, z Bożej łaski, dzięki krwi Chrystusa przelanej na krzyżu, - dostępujemy Bożego przebaczenia - usprawiedliwienia - zbawienia.

Kolej na następny krok w odkrywaniu istoty odpowiedzi na pytanie: czym jest wiara?

Dla zilustrowania posłużę się historią zaczerpniętą z książki pana Jana Dobraczyńskiego: *Kościół w Chochołowie* (wszystkim polecam, to „lekka” lektura; streszczam tak, jak zapamiętałem): Doszło do kłótni w domu, ojciec uderzył matkę, syn rzucił się na ojca broniąc matki, ojciec wygonił go z domu. Chłopak, który marzył by być lekarzem, spakował potrzebne rzeczy i poszedł „na Węgry” - po drugiej stronie Tatr (kiedy to było ? - nie tak dawno; górale wtedy jeszcze niekiedy „skakali za bucki” - czyli zbójowali). W przerwie letniej wracał do domu. Wyszło na niego trzech: czerwone koszule, pasy nabijane blaszkami, za nimi - pistolety. „Dutki mos?”- zapytał pierwszy. Chłopak postawił kuferek na ziemi, a ten otworzył go i zajrzał. Na wierzchu leżała drewniana słuchawka lekarska. Zainteresowała ich: „Coz to jes ? Do czego to?” Odpowiedział: „Co by słuchać, jak we cłeku gro... Co by poznać, jaką ma chorobę, wiecie... Tylo ludzi choruje, tylo umiuro.

Bo wiecie, Pan Bóg nie chce, co by ludzie umirali, stworzył świat dobry i chce ludzkiego dobra...” „Hej, godos jak ksiądz” - przerwał mu ten pierwszy. Chłopak nie miał złotych monet, jedynie dwa papierowe banknoty. Zbójnik rzucił mu je do kufarka: „Widzisz - powiedział - zbójnik nie rabuje ino równo świat...” - „Niech wam Pan Bóg zapłaci, coście mnie nie ukrzywdzili” - odpowiedział chłopak, i dodał: „Pan Bóg też chce, coby była sprawiedliwość...” - „Znów godos jak ksiądz.” - roześmiał się pierwszy i wraz z drugim odwrócili się i zaczęli powoli odchodzić. Wtedy odezwał się trzeci, „Niemowa” wołali na niego, bo bardzo rzadko się odzywał: „A skąd ty wiesz, co Pan Bóg chce?”.

Przerwijmy tę historię na chwilę. Czy my wiemy, czego Pan Bóg chce? Skąd mamy to wiedzieć? Oczywiście - z Księgi (Biblii). Nie wiem ile wtedy kosztowała Księga, pewnie była napisana po łacinie, nie wiem czy też góral w ogóle umiał czytać. Nie wątpił w to, że Bóg jest. Dzieło stworzenia: człowiek, potężne góry, kwieciste, kolorowe łąki - przekonywały go o tym. Jednak zastanawiało go: jaki ten Bóg jest ? A może jest On złośliwy, może bawi się naszym losem ? (pomyśl nad rolą „przypadków w ludzkim życiu...”). Dlatego zapytał i dodał: „Kto ta Jego wie, cego On chce ? Pamiętaj: w Pana Boga wierz, ale Panu Bogu nie wierz...!” Chłopak, który zbierał swoje rzeczy do kufarka wyprostował się nagle: „Nie mówcie tak!” zawołał. „Nie wierzy, kto nie zawierzy...!” - „Ej! - zbójnik podniósł palec wskazujący w górę, jak by go ostrzegał - „Nie zawierzaj ty Jemu...”. Dołączył do tamtych, a chłopak, już nie tak porywczo, ale z taką samą nieustępliwością powtórzył: „Nie wierzy, kto nie zawierzy”. Tyle historia.

Kiedyś, w czasie moich teologicznych, doktoranckich studiów na Uniwersytecie, przeżyłem coś podobnego. Podeszedł do mnie kolega i zapytał: „Czy ty jesteś wierzący?” Muszę powiedzieć, że w pierwszej chwili rozbawił mnie tym pytaniem: „ Oczywiście, że jestem wierzący. Wierzę w to, że Bóg jest, od kilku ładnych lat studiuje teologię, a więc *'naukę o Bogu'*, a ty się mnie pytasz, czy jestem wierzący ?”. Na co on, wcale nie rozbawiony odpowiedział:

„To dobrze, że wierzysz w to, że Bóg jest, ale ... czy ty wierzysz Bogu?”

Zaniemówiłem (mój przyjaciel z podwórka powiedziałby: „zatkało mnie”). W pierwszej sekundzie pomyślałem: tego nie było na żadnym wykładzie! Dlaczego wcześniej o tym nie słyszałem? Potem - szukając odpowiedzi - uświadamiałem sobie, że nie. Nie wierzę Bogu, nie mam do niego zaufania, mimo iż wierzę, że On jest. Później uświadomiłem sobie, że ta sytuacja nie dotyczy tylko mnie, ani tylko studentów teologii. Czyż nie jest tak, że miliony ludzi wypełniających Kościoły, to ludzie, którzy wierzą w to, że Bóg jest, ale nie mają do Niego zaufania ? Nigdy się nad tym nie zastanawiali, bo - przeważnie - nigdy o tym nie słyszeli. Tak więc idą przez życie swoją drogą, biorą je w swoje ręce, powiedzielibyśmy „pełnią swoją wolę”, jedynie niekiedy, gdy się sprawy wymykają spod kontroli - zwracają się do Boga swymi modlitwami prosząc o pomoc, ratunek - czyli, by wszystko „dobrze się skończyło”, to znaczy tak, jak sobie to zaplanowali. Ktoś nazwał taką modlitwę kuszeniem Pana Boga.

Kiedyś - przed laty - byłem na koncercie zespołu *Living Sound* w jednym z kościołów. W przerwie między piosenkami wokalista zespołu opowiedział o człowieku, który rozciągnął linę nad wodospadem Niagary (później przeczytałem w gazecie, że było kilku takich śmiałków). Kiedy zamocował linę, zapytał tych, którzy patrzyli na to co robił: „Kto z was wierzy w to, że mogę przejść po tej linie na drugi brzeg, niech podniesie rękę”. Wszyscy myśleli, że to jakiś szaleniec. Nikt nie podniósł ręki. A on, trzymając w ręku poziomą tyczkę ułatwiającą utrzymywanie równowagi, zaczął przechodzić. /.../ Nie tylko przeszedł na drugą stronę, ale i stamtąd powrócił. Coraz więcej ludzi zbierało się, aby go podziwiać. Wtedy zapytał: „:Kto z was wierzy w to, że mogę wziąć ze sobą taczkę - i przejść na tamtą stronę?”. Część ludzi podniosła swoje ręce. Wierzyli, że potrafi to zrobić. Inni jednak nadal mu nie wierzyli. Historia się powtórzyła. Kiedy wrócił, czekał na niego już ogromny tłum, zachwycony tym, co widział, zerwała się burza oklasków... Wtedy on zadał ostatnie pytanie: „A kto z

was wierzy w to, że mogę go wsadzić do tej taczki i przewieźć na drugi brzeg ?” Na fali entuzjazmu wszyscy podnieśli swoje ręce. Wierzyli, że jest w stanie tego dokonać. Więc podszedł on do jednego mężczyzny i rzekł: „Proszę bardzo - niech pan wsiada”. Wtedy ten człowiek szybko opuścił swoją rękę: „Pan jest szalony !” - powiedział. - „Myślałem, że pan wierzy”- odparł akrobata. - „No... wierzę.” - „To niech pan wsiada” - zakończył dialog.

I wtedy chłopak opowiadający tę historię na scenie, skomentował ją gestem i słowami. „Co innego jest wierzyć tutaj”- powiedział dotykając palcami czubka głowy, - „A co innego jest - wierzyć tutaj” powiedział dotykając piersi na wysokości serca.

Jest jakościowa różnica pomiędzy istniejącą w naszym umyśle wiarą teologów i filozofów, będącą przedmiotem dialogu i intelektualnych sporów, a wiarą polegającą na zaufaniu, przeżywaną jako rzeczywistość egzystencjalna, ujawniającą się w sposób praktyczny w każdym aspekcie życia człowieka wierzącego.

Abstrahując tu od strony moralnej zagadnienia, to znaczy nie sugeruję w żaden sposób oceny, że coś jest dobre, albo, że coś jest złe. Chodzi mi jedynie o ukazanie wiary jako relacji i wskazanie dwu płaszczyzn przeżywania, doświadczania tej rzeczywistości (choć nie będę miał nic przeciwko temu, jeżeli odważny czytelnik, kiedyś, w Bożej obecności, skonfrontuje swoje życie z pytaniem: „czy ja jestem wierzący ?”).

Trzecim istotnym elementem rzeczywistości jaką jest wiara - jest nie tylko wiara w to, że ktoś jest, nie tylko zaufanie jemu, ale także trwanie w wierze - bądźmy wierni temu, komu zaufaliśmy, temu komu uwierzyliśmy.

Oto „trzy kroki”, trzy płaszczyzny, trzy ważne aspekty pomagające udzielić odpowiedzi na pytanie: co jest istotą wiary ?; czym ona jest ?; na czym polega ? W przypadku relacji do Boga - udzielona odpowiedź będzie miała wpływ na sposób przeżywania życia zarówno tu na ziemi jak i w wieczności (teksty biblijne wyżej).

Oczywiście, temat nie został wyczerpany. Przeciwnie, rodzą się nowe pytania: czego wiara dotyczy, co jest jej treścią? Częściowo odpowiedź została wyżej udzielona, ale zagadnienie jest szersze, wiąże się między innymi z naszym wizerunkiem Boga (srogi Sędzia?; kochający Ojciec?). A poza tym: co z uczynkami?... itd. Warto poszukać odpowiedzi zarówno na płaszczyźnie intelektualnej jak i egzystencjalnej, życiowej, bo to jest płaszczyzna biblijna.

Zbigniew Sobczak

=====

OGŁOSZENIE REDAKCJI

Wobec ukazania się nowego wydania „Dzieła Miłosierdzia” (patrz: recenzja na str.20) stosujemy obecnie w naszym piśmie podwójne odsyłacze do objawień Mateczki, mianowicie: stronica pierwszego wydania „Dzieła Wielkiego Miłosierdzia” oraz skrót nazwy danej księgi i numer akapitu według krakowskiego wydania objawień. Na przykład cytata słów Chrystusa >>Pokój tobie duszo<< przyjmuje oznaczenie: >>Dz.Miłosierdzia s.33, Początek zawiązku, akapit 57<<.

=====

O ŚWIĘTOŚCI I ŚWIĘTYCH

Termin 'exemplum' (łacińskie: przykład) był stosowany już w literaturze starożytnej między innymi przez autorów podręczników wymowy. Rozumiany był przez nich jako sposób przeprowadzania dowodu retorycznego. Egzemplum znane były również literaturze chrześcijańskiej, czego pierwsze ślady odnaleźć można na kartach Ewangelii (na przykład w przypowieściach). >>Jednak na większą skalę exemplum weszło do chrześcijaństwa przez homilie Ojców Kościoła. Jako pierwszy wprowadził je św. Ambroży w myśl zasady, że „verba docent, exempla trahunt”¹ (łacińskie: słowa uczą, przykłady pociągają). Frederic Crane uważa, że >>słowo exemplum jest stosowane przez pisarzy kościelnych w dwu znaczeniach: w

pierwszym to „przykład” w ogólnym sensie, w drugim: „objaśniająca powiastka”² <<. Będę się posługiwał przede wszystkim pierwszym sensem, uznając drugie znaczenie za temat odrębny.

Mariawici zawsze zwracali uwagę, że w kulcie świętych ważny jest przede wszystkim ich przykład dany nam do naśladowania. Jest to ważne dla prawidłowego zrozumienia świętych obcowanie, które wyznajemy w *Składzie Apostolskim*. Ta prawda wiary realizuje się w praktyce życia chrześcijańskiego nie tylko przez nasze modlitwy wstawiennicze za przyczyną świętych, nie tylko przez ich modlitwy i pomoc dla nas, ale przede wszystkim przez naśladowanie ich żywego przykładu. Ciekawe, że również w jednej z prefacej o świętych we współczesnym mszale rzymskim zatwierdzonym już po II Soborze Watykańskim przez Pawła VI sprawa jest ujęta również tak, jak ją od dawna ujmowali mariawici: >>**Przykład świętych nas pobudza, a ich bratnia modlitwa nas wspomaga, abyśmy osiągnęli pełnię zbawienia**<< (Wyróżnienie tłustym drukiem moje T.M). Przykład jest tu wymieniony na pierwszym miejscu. Dlatego rodzi się pytanie, **jaki typ świętości może zainspirować współczesnego człowieka do pracy nad sobą?**

Mariawici nie wyróżniają stopni świętości. Pozostawiają to Bogu. W mariawickim mszale są wprowadzone odrębne modlitwy do męczenników i męczennic, dziewic, biskupów etc., ale nie ma odróżnienia między błogosławionymi a świętymi. W tej dziedzinie Kościół Mariawitów różni się wyraźnie od Kościoła Rzymskokatolickiego, czy Prawosławnego, gdzie hierarchizacja stopni świętości idzie bardzo daleko. Szczególne miejsce pozostawiają mariawici tylko Bogurodzicy, jako tej, która przyniosła Boga na Ziemię, i Założycielce Zgromadzenia Mariawitów, jako tej, która pierwsza przyjęła i przekazała światu Dzieło Miłosierdzia Bożego. Ale o tym nie będę tu mówił, gdyż wyjątkowe znaczenie tych dwóch postaci było i zapewne będzie jeszcze niejednokrotnie poruszane na łamach „Pracy nad sobą”.

Niewątpliwą jest rzeczą, że to, co łączy wszystkie typy świętości jest sama świętość w jej istocie, która ma źródło w Bogu. Jedna jest istota świętości, ale różne drogi dochodzenia do niej. I co jest interesujące: niektóre z tych dróg współczesnemu człowiekowi mogą się wydawać nieco dziwaczne, śmieszne, czy wręcz niemożliwe do naśladowania. Najpierw trzeba jednak postawić pytanie, co to jest świętość i jaka jest jej istota.

EL KADOSZ - BÓG ŚWIĘTY

Na kartach Starego Testamentu pojęcie świętości jest przede wszystkim związane z Bogiem. Świętość jest traktowana jako jeden z przymiotów (atrybutów) Boga i jako jedno z Imion Bożych. Bóg w Starym Testamencie ma wiele imion i teologowie dyskutują, czy te imiona są wszystkie równoważne, czy też reprezentują różne aspekty boskości. Gdy Mojżesz uroczyście pyta Boga, jakie jest Jego imię, ten odpowiada >>*Jestem, który jestem*<< - po hebrajsku 'Ehieh aszer Ehieh' (Wyjścia 3:14) i to można uważać za najważniejsze imię Boże. Oprócz tej nazwy jest On nazywany również *Bogiem Najwyższym* - 'El-Elyon' oraz 'Bogiem, który mnie widzi' 'El Roi'. Jego imionami są też 'Jahwe' lub 'Jehowa' oraz 'Elohim', co jest gramatycznie liczbą mnogą (pluralis) od słowa 'elohi' - 'bóg', używane jest jednak jako imię Jednego Boga. Nazywany bywa czasem najprostszym wyrazem 'El' - po prostu 'Bóg', nazywany jest też Bogiem Świętym Izraela 'El Kadosz' (zobacz. Izajasz: 1,4). Termin 'Kadosz' pochodzi od rzeczownika 'kadesz', który oznacza tyle, co rzecz święta, świętość. Rdzeń zaś wyrazu 'kadesz' oznacza tyle, co ciąć, oddzielać. I w tym znaczeniu wyraz ten jest używany w Starym Testamencie. Jest więc oddzieleniem tego co Boże i z Bogiem związane od profanum. Dlatego też kapłani Boga mają być święci (III Mojż. 21:6) i święte mają być ich szaty (III Mojż. 16,4). Nie można jednak stawiać znaku równości między świętością kultową a świętością Boga (Job. 15:15).

Porą, czyli Pięcioksiąg Mojżeszowy, wielokrotnie mówi o Izraelu jako Ludzie świętym (II Mojż. 33:12-17). Bądźcie świętymi, bom Ja jest Święty (III Mojż. 19:2, 20:26). I na pewno nie chodzi tu o świętość kultową, związaną li tylko z określonymi rytuałami, lecz o świętość życia. Świętymi w Biblii nazywani są też aniołowie (Job 5:1, 15:15). Hebrajska nazwa anioła 'mal'ak' czy grecka 'angelos' znaczy tyle co wysłannik (Boga). Mówi o funkcji, a nie o naturze aniołów. Bóg w Starym Przymierzu objawiał się ludziom albo bezpośrednio, albo przez swoich aniołów. Są oni zatem nie tylko wysłannikami, ale i swoistego rodzaju pośrednikami w świętości pomiędzy Bogiem i ludźmi.

. ŚWIĘTYCH OBCOWANIE

Przez mękę, śmierć i zmartwychwstanie Jednorodzonego Syna Bożego wszyscy chrześcijanie mają udział w obcowaniu z Bogiem Ojcem i Duchem Świętym (1Kor. 1:9, 2.Kor 13:13, 1Jan 1:3). Chrześc, który nas obmywa ze zmyły grzechowej włącza jednocześnie do Mistycznego Ciała Chrystusa, którym jest kościół. Jest on świętą wspólnotą wszystkich wiernych: żywych jak i umarłych. Świętymi nazywali siebie pierwsi chrześcijanie (Dzieje

9:32, Rzym 1:7 i 11:13, Efez 2:19). Świętość ta oznacza przede wszystkim udział w szczególnym wybraństwie i powołaniu do przemiany życia oraz kroczenia drogą Woli Bożej (*bądź wola Twoja*). **Powołanie do świętości dotyczy każdego chrześcijanina** w każdym czasie. >>*Bądźcie doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski*<< (Mat. 5:48, Rzym 8:23-30). Choć w idealnym sensie świętym jest ten, kto jest oczyszczony z grzechu i już więcej nie grzeszy (1Jan 3:39, 18:1-16, Efez 1:4, 5:3, Kolos 1:22). Takiego idealnego stanu rzeczy doświadczamy na ogół dopiero po śmierci, gdy zdejmemy z siebie ciało fizyczne będące siedzibą wielu złych skłonności i pozbedziemy się tych nabytych złych skłonności w czyśćcu.

Nie mniej już tu, w ziemskim życiu możemy być święci, brać udział w świętości Kościoła. >>*Święte - świętym!*<< - taką aklamację śpiewa celebrans w większości liturgii wschodnich przed Komunią Świętą. Wierni (*święci*) są karmieni Ciałem i Krwią Chrystusa (*Święte*).

PYTANIA O PRAKTYKĘ

Dążenie do doskonałości życia chrześcijańskiego jest raczej - moim zdaniem - zagadnieniem bardziej praktycznym niż teoretycznym. Jest poszukiwaniem odpowiedzi na pytanie: jak żyć, jakie dokonywać wybory, jak pokonywać własne wady, co robić kiedy się rodzi konflikt między obowiązującym prawem państwowym a prawem Bożym? Można by rzec, że najdoskonalszym przykładem wierności Bogu był Jezus Chrystus. Jednakże dla wielu naśladowanie Jego - Syna Bożego może się wydać zbyt trudne, ponieważ na kartach Ewangelii mało jest praktycznych wskazówek co do codziennego życia. Ewangelia jest Dobrą Nowiną, a 'nowina' to wiadomość, słowo. *Verba docent* - słowa uczą. Stąd pierwsze *exempla* były związane zapewne z kultem apostołów, potem rozwinął się kult męczenników, a znacznie później innych świętych. >>*W okresie prześladowań zaczęto czcić męczenników (martyres - dosłownie świadkowie), a więc tych chrześcijan, którzy ponieśli śmierć w obronie wiary. Wraz z wygaśnięciem prześladowań (w wyniku tolerancyjnej polityki cesarza Konstantyna w IV wieku) objęto kultem również wyznawców (confessores)*<<³. A naśladowując uczniów naśladowujemy samego Mistra.

Możemy zauważyć pewną **zależność między exemplum, a rozwojem kultu świętych**. Pierwotny Kościół otaczał kultem apostołów, czyli

tych, którzy przebywali z Panem, byli fundamentami Kościoła i wiernie wypełniali Wolę Bożą. Mało tego: byli zwykłymi ludźmi mającymi wady i siabości. Spierali się między sobą o pierwszeństwo, Piotr się po trzykroć zaparł wiary, a Paweł uniósł się dumą przed sądem i odwołał się do Cezara. Jednak potrafili w życiu codziennym sprostać Słowu, które głosili. Podobnie było z męczennikami. Ich postawa i niezachwiana wiara pozwalała Kościołowi lokalnemu czerpać z *exemplum* męczenników siłę. Nie bez powodu Tertulian napisał, że krew męczenników jest nasieniem chrześcijan. Po prześladowaniach *exemplum* męczeńskie zaczęło tracić na aktualności. Powstało zatem pytanie jak okazać wierność Chrystusowi, kiedy nie trzeba za Niego umierać. Ci, którzy sprościli znakom czasu (niektórzy mówią: *białemu męczeństwu*) i dawali przykład chrześcijańskiego życia współczesnym sobie, przecierali innym drogę do zbawienia.

ŚWIĘTY CZY BŁOGOSŁAWIONY

Należy jednak wyraźnie zaznaczyć, że nie istniały wówczas określone procedury mówiące o warunkach ogłoszenia kogoś świętym lub nie. Czyniła to wraz ze swoim biskupem wspólnota kościoła lokalnego (nazwę to: *vox populi*), w której zmarły żył i świadectwo jego życia było wszystkim dobrze znane. Tradycja ogłaszania świętości przez *vox populi* pozostawała długi czas żywą, jednakże wraz z upływem czasu, kiedy chrześcijaństwo stało się religią państwową, w miarę jak pojawiały się w Kościele tendencje centralizacji struktur hierarchicznych, pociągały one za sobą zmiany w kwestii nie tylko dyscypliny, ale i kultu świętych. Po Edykcie Mediolańskim (313 rok) szczególnie rozwijał się - wraz z rozwojem monasterów - kult zakonników wyznawców. Jednakże >>kontrola i ocena ich życia ze strony Kościoła były znacznie surowsze i aby dany mężczyzna lub kobieta mogli odebrać cześć publiczną, potrzebna była zgoda władzy kościelnej, choć w praktyce chodziło w dalszym ciągu o biskupa miejscowego<<⁴. Rola kanonizacji >>pełniła wówczas najczęściej tak zwana **transkrypcja**, czyli uroczyste przeniesienie ciała kandydata na świętego w takie miejsce, w którym można byłoby odprawić Mszę św. ku jego czci<<⁵. Pod koniec pierwszego tysiąclecia w Kościele wschodnim przyjął się zwyczaj, że kanonizację ważniejszych świętych, czczonych publicznie w całym kraju ogłaszał - po zbadaniu sprawy - tylko dany metropolita lub patriarcha. Ta zasada obowiązuje w Kościele Prawosławnym do dziś⁶. W Kościele Rzymskokatolickim o świętości orzekali nadal biskupi lokalni, choć papieże rzymscy

usiłowali tę działalność coraz bardziej kontrolować. Pierwsza formalna kanonizacja dokonana przez papieża rzymskiego, a nie dotyczącą lokalnego rzymskiego kościoła, miała miejsce w 993 roku. Wtedy to Jan XV na prośbę biskupa Augsburga wydał dekret kanonizujący Ulryka biskupa Augsburga. Papież rzymski Aleksander III pisząc w liście *Audivimus* (1170 rok) do króla szwedzkiego Kanuta, stwierdził, iż orzekanie o świętości należy wyłącznie do Rzymskiej Stolicy Apostolskiej. Podobnie uczynił w 1351 roku Klemens VI w liście do patriarchy katolika ormiańskiego, usiłujący swoją wyłączność prawa kanonizacji rozciągnąć nawet na kościoły wschodnie.

Kolejnym krokiem w kierunku pełnej formalizacji spraw kanonizacyjnych w Kościele zachodnim, było powołanie przez Sykstusa V **Kongregacji Obrzędów i Ceremonii** (1588 r.). W zakres jej działalności wchodziło zajmowanie się kandydatami na ołtarze. Papież Urban V w konstytucji apostolskiej *Coelestis Hierusalem* (1634 r.) uregulował wiele spraw związanych z kultem świętych. >>Dokument ten między innymi zakazywał oddawania czci osobom nie beatyfikowanym i nie kanonizowanym (...) oraz składania im na grobach wotów i palenia świec wotywnych bez zgody miejscowego biskupa (...) [który] powinien zasięgać rady teologów i ludzi kompetentnych w tych sprawach<<⁷. Papież orzekł w tej konstytucji, że do Stolicy Apostolskiej należy wyłączne prawo orzekania o świętości Sług Bożych. Zastrzegł również że >>dotychczasowi święci mogą być czczeni publicznie, o ile wyniesienie ich na ołtarze nastąpiło przed 1181 rokiem. Kult publiczny powstały w latach 1181-1534 (tak zwany niepomniety - *cultus immemorabilis*) może być nadal akceptowany, jeśli potwierdza go Biskup Metropolita. Dokument ten po raz pierwszy na zachodzie zostały rozróżnione terminy: **kanonizacja i beatyfikacja - a w związku z tym: święty (łacińskie *sanctus*) i błogosławiony (łac. *benedictus* - szczęśliwy, święty)**. Beatyfikacja stała się orzeczeniem papieskim, mocą którego zmarła osoba na zasadzie sądowo udowodnionych jej cnót heroicznych (w przypadku wyznawców) lub męczeństwa za wiarę i przynajmniej dwu cudów zostaje uznana za błogosławioną i dozwala się na jej cześć publiczną w określonej miejscowości, państwie, prowincji kościelnej lub zakonie (zgrupowaniu zakonnym). Beatyfikację uważa się za etap wstępny do kanonizacji. Aby dany błogosławiony mógł zostać ogłoszony świętym potrzeba dwu dalszych cudów. Wówczas

orzeczeniem papieskim będzie mógł odbierać cześć we wszystkich prowincjach Kościoła Rzymskokatolickiego⁹. Formułę obrzędu beatyfikacji ustalił dopiero papież Aleksander VII (1655-67).

ZAPOMNIANI ŚWIĘCI

Mimo formalizacji kultu świętych tradycja orzekania o świętości poprzez wolę ludu *vox populi* przetrwała dość długo. Ciekawa się wydaje sprawa kultu błogosławionej Juty z Chełmży, wdowy po rycerzu z Sangerhausen († 1260). Kult jej rozwinął się i jest żywy tylko w Chełmży (powiat toruński ziemski) i Sangerhausen (stolica Turynii). Co większa: **do dzisiejszego dnia ani papież, ani miejscowi biskupi nie wydali pozwolenia na kult**. A jednak pod Chełmżą znajduje się sanktuarium błogosławionej Juty, do którego śpieszą pielgrzymi w dniu odpustu swej patronki: 12 maja. Myślę, że przetrwanie jej kultu świadczy o tym, iż jest ona dla Chełmżan ciągle żywym exemplum. Jej sposób życia i wartości przez nią reprezentowane są dla nich inspiracją. W Kościele Prawosławnym święci czczeni tylko w jednej parafii lub w jednej kaplicy są znacznie częstszym zjawiskiem i nie dziwią.

Czasem kult pewnych świętych zanika. Dotyczy to między innymi kultu błogosławionego Nankiera biskupa Krakowa († początek XIV wieku), czy błogosławionego Iwona Odrowąza, również biskupa krakowskiego. Dziwnym się wydaje zwłaszcza wygaśnięcie kultu tego ostatniego, który był stryjem błogosławionego Czesława i świętego Jacka oraz fundatorem opactwa cystersów *Clara Tumba* w Mogile pod Krakowem (obecnie Kraków - Nowa Huta)

EXEMPLUM W CZORAJSZYM

Są jednak święci i błogosławieni, których exemplum niekoniecznie jest adekwatne do sytuacji współczesnego człowieka. Naśladowanie ich dziś mogłoby zostać uznane co najmniej za dziwactwo, jeśli nie przejaw choroby psychicznej. Choćby wspomniany błogosławiony Czesław Odrowąż. W jego żywocie czytamy, że *>>opłakiwał nieszczęsnych ludzi w grzechach brodzących, za których nawrócenie ostre aż do krwi czynił dyscypliny, pragnąc i krwią swoją i życiem zastąpić gniew Boski<<*¹⁰. Żelaznym łańcuszkiem biczowała się również błogosławiona Kunegunda. Błogosławiony Stanisław Kokoszka, dominikanin nosił włosienicę, biczował się zarówno w młodszy wiek jak i w starość. Błogosławiony Rafał z Proszowic (U 1534) prócz włosienicy nosił także kolczasty łańcuszek, biczował się, ujmował sobie snu, jedzenia, wody i nadwierał się pracą. Święta Dorota z Mątowia (U 1394) kazała się zamurować w zamku w Kwidzynie. Święty Jędrzej Pustelnik (kanonizowany przez Kaliksta IV) *>>w wielkiej żył ciałą ostrości; post tak ściśle chował, że po trzy dni nic drugdy nie jadł<<*¹¹. Łóżkiem jego był pień dębowy, który ogrodził płotem drewnianym. Na nim umieścił

ostre kolki drewniane w taki sposób, że kiedy się we śnie przekręcał z boku na bok, kolce wbijały się w ciało. Na głowie nosił obręcz, do której na sznurach przymocował duże kamienie. Za każdym razem kiedy się schylał, któryś z kamieni uderzał go w głowę. Kiedy umarł, a ciało jego przygotowano do obmycia przed pogrzebem, okazało się, że na szyi nosił ciężki miedziany łańcuch. łańcuch ten wrósł się w skórę i kości. *>>A gdy ów łańcuch przepiłowano i oddzierano, aż kości w ziebrach umarłego trzaskały się.<<*¹².

Powyższe opisy, dość naturalistyczne, wydają się dziwne i mało istotne dla świętości. Jednak dla człowieka średniowiecza **umartwienie ciała na różne z możliwych sposobów było jedną z dróg zbliżenia do Boga**. Aby nie grzeszyć, należy umartwić ciało, a tym sposobem poskromić swoje namiętności. Przytoczone exempla były aktualne po części jeszcze na początku XX wieku. Biczowania i noszenie włosienic praktykowali również Mateczka i pierwsi mariawici, dopóki samo Objawienie nie zabroniło uczestnikom Dzieła Miłosierdzia tych praktyk¹³. Dziś dla wielu mogą się wydawać wręcz masochistyczną praktyką. I zapewne stałyby się nią gdyby były praktykowane jako sztuka dla sztuki. **Jednakże umartwienie w imię miłości bliźniego, uśmierzenia gniewu Boga, czy pokuty za własne grzechy było wówczas siłą budującą** wszystkie wspomniane exempla łączy poprzez wieki historii Kościoła jedno: istota świętości wyrażona w ideach i w praktycznym działaniu adekwatnym do miejsca i czasu.

ŚWIECI I ŚWIĘTOŚĆ DZISIAJ

Myślę, że ważne jest zadanie pytania o ideę współczesnego exemplum świętości. Jednak odpowiedzi na nie powinien każdy z nas sam sobie udzielić. Bo tak naprawdę w swoim wybranym patronie, wzorcu świętości - takim osobistym - potrzeba znaleźć część siebie; to z czym się będę mógł identyfikować. Może to być pewien szczegół biograficzny, może wady, albo marzenia.. Myślę, że dobrym punktem wyjścia byłoby zatrzymanie się nad postacią Mateczki, świętego Alfonsa Marii Liguori (naszego patrona danego w Objawieniu!), świętego Ludwika z Montfort, świętego Franciszka z Asyżu. Ich imiona każdy z nas znajdzie na kartach Objawienia Dzieła Wielkiego Miłosierdzia. Sądzę, że Bóg wpisał je ręką Mateczki po to, abyśmy mogli po prawie stu dziesięciu latach na nowo się im przyjrzeć.

>>Świątą Teresę z Avila jeden z gości zastał przy jedzeniu kuropatwy. Kiedy wyraził zdziwienie, że święta jada tak obficie, ta powiedziała: kiedy ekstaza, to ekstaza, a kiedy kuropatwa to kuropatwa<<¹⁴.

Tomasz Mames

¹ M.Kwela *Średniowieczne żywoty świętych polskich jako exemplum: św. Wojciech i św. Stanisław*. WSP Bydgoszcz, 2000, maszynopis pracy magisterskiej s.15.

² T. Szostek, *Exemplum w Polskim Średniowieczu*, Warszawa 1997 s.8.

³ M.Kwela, *dział cytowane*, s.8

⁴ K.Golebiowski, *Poznaj swego patrona, Co oznacza twoje imię*, Warszawa 1994 s.11.

⁵ tamże

⁶ H. Paprocki *Ewolucja kryteriów świętości w Kościele wschodnim w „Święci a pojednanie kościołów”* pod red. Z.J.Kijasa OFMConv. Kraków 1998

⁷ K.Golebiowski, *dział cytowane* s.12.

⁸ tamże.

⁹ *Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powszechna Wydawnictwa Gutenberga*, Kraków tom I, s, 144.

¹⁰ ks. F. Jaroszewicz (zebrał): *Matka Świętych Polskich albo Żywoty Świętych, Błogosławionych, Wielebnych, Świętobliwych, pobożnych Polaków i Polek*, Niemieckie Piekary 1850, s.61.

¹¹ tamże s. 67

¹² tamże.

¹³ *Dzieło Miłosierdzia* s.80, *Notatki z roku jubileuszowego* akapit 28.

¹⁴ W Bonowicz, A Sporniak *Ekstaza i kuropatwa*. „Tygodnik powszechny” nr 13 z dn., 31 III 2002.

=====

O PEWNEJ PRZYCZYNNIE WROGOŚCI DO KULTU MARYI .

Napiszmy jeszcze raz pytanie: „Po co mówić o Maryi, skoro to drażni wielu protestantów?”

Nie wszystkich protestantów drażni mówienie o Maryi. Wielu się interesuje tym, co jest prawdą o braciach czczących Ją. Ekumenizm jest dla nich właśnie dialogiem, a nie nawracaniem. Dlatego uważam takie postawienie pytania za krzywdzące dla protestantów.

Spójrzmy na tych gorliwych chrześcijan, pragnących jedności, pełnych dobrej woli i poświęcenia chodzących pomiędzy obojętnymi neopoganami. Bezinteresownie próbują dać ludziom nowinę o Zbawieniu. Sami błędzili - jak mówią - w ciemności i teraz się dzielą żywą, wspaniałą wiarą. Dają nadzieję, radość, podnoszą na duchu. Zapraszają do społeczności, gdzie otaczają

„nowego” miłością bez obłudy. Wielu tych gorliwych chrześcijan należy właśnie do kościołów protestanckich.

Ale czasem „protestantami” nazywamy innych ludzi nie godnych tego miana. Bo przeciwko czemu zaprotestowali pierwotni bracia protestanci? Przeciwko nadużyciom, a raczej szerzej - przeciwko złu. Na płaszczyźnie dogmatycznej ów protest był wołaniem o Prawdę. Możemy się zgadzać lub nie z niektórymi kwestiami w nauczaniu różnych kościołów protestanckich, jednak idea jest piękna.

Jeśli teraz taki człowiek, urodzony w rodzinie protestanckiej, sam ma być protestantem, czyli protestującym przeciw nadużyciom, to powinien mieć jakiś udział w pierwotnym proteście swoich przodków. Ale nie ma prawa natury, czy prawa duchowego, które by zapewniało, że dzieci ludzi wierzących są wierzące. Tak więc mamy neopogan również wśród protestantów. Neopoganie niczym się nie różnią od niewierzących: rozmowa o Biblii ich drażni. Właściwie fakt, że żyją w gorliwej rodzinie protestanckiej, jest dla nich udęką.

Co innego im w głowie: *być jak inni*. Przy czym ci „inni” to nie byle jak wybrani na chybił trafił ludzie z najbliższego otoczenia, ale ludzie dużo obiecujący a niewiele dotrzymujący, tacy, którzy nie zostali złodziejami tylko z braku przyuczenia do złodziejskiego fachu, z tchórzostwa nie zostali bandytami, są gotowi całe dnie nic nie robić, oglądać telewizję, palić papierosa, a jak jest trawka, to tym lepiej. Ludzie, którym się zdaje, że są „na poziomie”, a tak na prawdę tylko marnują talenty założone w nich przez Boga. Często są nawet dumni ze swej inteligencji i potencjalnych możliwości. Są jak piękne samochody, ale bez paliwa. Nie pojedą. A pierwszy lepszy traktor we wsi pojedzie, zorze pole... Jest z niego korzyść.

Dzieci ludzi wierzących często cierpią na niezrozumienie ze strony starszych. Odebrały staranne wychowanie, ale czegoś im brakuje. Ten brak jest niezrozumiały dla rodziców. Martwią się rodzice, smuci się młodzież. Pocięsa się trawką, alkoholem, słowem tym co jest... Zachodzą obawy, czy są normalni. Syndrom skutków

nadmiernych oczekiwań. Dzieci ludzi pracowitych nie zawsze są pracowite. A oczekiwania rodziców są proporcjonalne do ich własnych osiągnięć.

Widują wtedy dzieci swoje zmuszając je do pójsia w swoje ślady. Pomagają, likwidują im konkurencję - o ile to, oczywiście, możliwe. Zapewniają takie tło socjologiczne, na którym dzieci będą mogły błyszczeć. A wszystko to się dzieje w wielkim cierpieniu (rodziców i dziecka), przy jednoczesnym zaprzeczeniu własnej dotychczasowej uczciwości... To jest nepotyzm. To jest krwawiąca rana rodzica i „niewygodne buty” dziecka. I tak nie będzie mogło w nich chodzić. Dalszy ciąg jest znany z historii. Nepotyzm w Kościele: to uwiąd.

[Rzymski katolicyzm radzi sobie z nepotyzmem poprzez odbieranie potomstwu ojców. Dzieci księży nie są legalne. Ich związek z ojcami jest maksymalnie osłabiany. Koszmarne rozwiązanie, ale skuteczne.]

Trudno się dziwić, że te dzieci, nienawidząc religii wyzywają się na mniej inteligentnych, słabszych, a czasem tylko za takich uważanych, prostych ludziach. Nie zastanawiają się, kto jest bliższy Bogu, bo w Niego nie wierzą. Szukają sposobu, aby innych obrazić, popatrzeć jak się wkurzają i napawać się swą mocą i wyższością. Bardzo mi to przypomina złorzeczenie głuchemu. Czasem wykorzystują do tego niezrozumiałe, wyszukane słowa, czasem obce języki, które poznali dzięki zapobiegliwości kochających ich, mimo tych strasznych cech osobowości, bezradnych rodziców.

Żeby naświetlić sytuację niewierzącego dziecka w rodzinie kładącej zbyt duży nacisk na religijne wychowanie trzeba by samemu to przeżyć... Gniew, który to dziecko w sobie nosi, musi znaleźć bezpieczne ujście. Najbezpieczniej jest atakować słabych. A jeszcze lepiej braci z bratniego Kościoła. Szczególnie jeśli są tam elementy doktryny nie akceptowane przez rodziców. Wtedy można atakować bezkarnie. Takie dziecko „protestanckie” atakuje czcicieli Maryi.

Pisząc „protestanckie” w cudzysłowie chcę wyraźnie zaznaczyć, że nie mam na myśli formalnych granic denominacyjnych. Ostatnio w rodzinach rzymskokatolickich wiele dzieci jest właśnie wychowywane „po protestancku” w złym, wyżej przedstawionym, sensie tego słowa. I one też atakują czcicieli Maryi przyłączając się do głupiego i głośnego chóru¹.

Jak przeciwdziałać? Co robić?

Lepiej może zapytamy: kim być? Kiedy już wiemy „kim być”, nie ma kłopotu z „co robić”. Przede wszystkim i nade wszystkim trzeba być dzieckiem Matki Bożej. Bez tego nie wolno zaczynać działania. Bóg nie chce działania „na ślepo”, na zasadzie wypełniania przepisu. Chodzi o miłość. Miłość nie jest ślepa. Dlatego należy się uczyć. W miarę możliwości rozumieć. I pomagać.

Opisana sytuacja pewnych rodziców - bezradnych ofiar - jest szczególnie ciężka. Trzeba zachować wyrozumiałość. Ale jednocześnie trzeba chronić społeczność przed złem, jakie popełniają:

- nakłanianie dzieci, żeby koniecznie szły w ich ślady.
- likwidacja konkurencji, aby dzieci, choć niedołążne, choć im to nie pasuje mogły wykonywać fach ojca. Zwłaszcza gdy mamy do czynienia z sytuacją: ojciec duchowny więc i syn duchowny - nie ważne, że w istocie rzeczy niewierzący.
- marnowanie własnej dobrej opinii na nieuczciwe zagrania chroniące własne dzieci.

Świadomość, że rodzic działa tu jak uzależniony od „twardych” narkotyków, powinna tym silniej zmobilizować społeczność do przeciwdziałania. Żadne obietnice, żadne dowody wcześniejszej uczciwości nic nie znaczą. Rodzic chce za wszelką cenę zapewnić byt dziecku. Działa to szczególnie mocno w przypadku jednaków. To właśnie jest odpowiedź na owo „kim być”. Być tym, który wie, który rozumie i który w porę przeciwdziała. Robi to w imię Najświętszej Pani. Wiele ataków na cześć Matki Bożej płynie z podanych wyżej przyczyn. A więc

rozumieć, przeciwdziałać, nie być naiwnym, znać uzależnienia i się nie dziwić; pamiętać o opiece Matki Bożej.

Natomiast jeśli chodzi o wspólną modlitwę do Maryi - sprawa się poniekąd odwraca. Jej czciciele nie powinni być na tyle prymitywni, aby zmuszać kogoś do modlitwy do Maryi. Jeśli będziemy robić coś takiego, to krzywdzimy, ale tym razem nie protestantów tylko chrześcijan uznających pierwsze tysiąclecie.

Gdy jednak rzecz idzie między czcicielami Maryi - należy poszukiwać przede wszystkim podstaw dialogu i nie zważać na kogoś, kto by się ewentualnie z boku przysłuchiwał i denerwował słysząc o Maryi. Zbyt często boimy się tego, co powiedzą ludzie, kiedy się dowiedzą... I poświęcamy porozumienie między obecnymi dla niejasnych korzyści od ludzi z zewnątrz. Faktem jest, że tak zwane „podstawy dialogu” mogą być różne. Są one bowiem zależne od czynników subiektywnych.

Dlatego, gdy się toczą rozmowy między denominacjami kochających Maryję nie wstydzmy się uzewnętrznić jej kultu. Jeśli więc mowa o chrześcijanach uznających chrześcijan z pierwszego tysiąclecia naszej ery, z radością zauważamy: podstawy dialogu są bardzo szerokie:

- 1) Pismo Święte
- 2) Model jedności - zasada soborowości
- 3) Gotowy kodeks prawa - kanony
- 4) Przebogata skarbnica wiedzy i zachęty oraz precedensów, czyli - nauczanie ojców Kościoła.
- 5) Spójny system dogmatyczny - uchwalany na soborach
- 6) Wspólna cześć Boga Rodzicy.

Podstawy dialogu są, jak widać, tak potężne i co więcej tak praktyczne, że nie ma powodów, aby dwa kościoły szczerze uznające pierwsze tysiąclecie chrześcijaństwa, nie stały się jednym Kościołem również na płaszczyźnie organizacyjnej.

Jan Jasnorzewski

¹ Duchowni traktujący Kościół po prostu jako instytucję społeczną, praktycznie nie wierzący w światy anielskie, w życie po śmierci, w sąd Boży, a więc duchowni - ateści trafiają się dziś we wszystkich kościołach. (przypisek redakcji)

ASZRAMA OJCA TADEUSZA¹

*Wysadzana cichą zielenią
alejka prowadzi tam
gdzie tętni Życie
Kury zaglądają do miednicy
z mydlinami
Dwoje małych dzieci gra w piłkę
Złote kwiaty drgają Szczęściem
Maleńki kościół trochę zaniedbany
Paleta barw przeplatana dźwiękami
Srebrny dzwon w głosie ptaka*

*Cichy spokój
niezliczonej ilości odcieni zieleni*

*Wszystko to zawiera się w Jednym Słowie
Któż je zna?
Któż je wypowie?*

Aleksander Korwin-Szymanowski

¹ Tak poeta nazywa obejście kościelne jednego z naszych kapłanów znanego z działalności dobroczynnej, u którego spędził lato, a którego nazywa jego imieniem chrzestnym.

=====

DRODZY CZYTELNICY! Wystarczająca liczba prenumeratorów pozwala nam wydawać nasz aperiodyk techniką drukarską, a tym samym drukowania kilku egzemplarzy więcej niż potrzeba dla zaspokojenia potrzeb prenumeraty. Dysponujemy obecnie kilkoma dodatkowymi egzemplarzami każdego nowoukazuującego się zeszytu, które wysyłamy bezpłatnie, jako egzemplarze okazowe, osobom które mogłyby być zainteresowane prenumeratą naszego pisma. Jeśli znacie takie osoby, które być może byłyby skłonne zaprenumerować „Pracą nad sobą”, a dotąd jej nie mają, prześlijcie ich adresy, a w miarę posiadanych zapasów wyślemy im po egzemplarzu okazowym z zachętą do prenumeraty. Ponadto przypominamy, że każdy może zaprenumerować nasz aperiodyk swoim przyjaciołom jako prezent, co niektóre osoby już zrobiły.

Redakcja

=====

RECENZJE, POLEMIKI

**TRZECIE WYDANIE
„DZIEŁA MIŁOSIĘDZIA”**

Historyczną księgą wyznaniową mariawitów jest dzieło wydane w rok po Śmierci Mateczki pod długim, barokowym tytułem >>Dzieło Wielkiego Miłosierdzia dla Świata czyli wypełnienie się Objawienia św. Jana Apostoła na Staro-katolickim Kościele Maryawitów. Objawione od Boga Najdroższej i Najprzewielebniejszej naszej Mateczce, Ukochanej Matce naszej, Założycielce Zgromadzenia Sióstr Ubogich, Kapłanów Maryawitów i całego Związku Nieustającej Adoracji Ublągania Przenajświętszego Sakramentu, Matce i Opiekunce całego Kościoła Maryawickiego, Nieodżałowanej Miłośnicy Chwały Bożej i zbawienia dusz ludzkich, Najczystszej i Najumilowańszej Oblubienicy Niepokalanego Baranka, Utajonego w Przenajświętszej Hostyi, - a teraz przez Biskupów, Kapłanów i Siostry Maryawitki na większą Chwałę Bożą i część N. Marii Panny własnym ich staraniem i pracą wydane w Płocku przy Świątyni Miłosierdzia i Miłości. 1922 <<. Zawiera ono między innymi wszystkie pięć ksiąg objawień zapisanych własnoręcznie przez Mateczkę, „Krótki życiorys Mateczki” według arcybiskupa M. Michała Kowalskiego, teologiczne rozprawy Mateczki, ułożone przez nią ustawy czterech członów Związku Mariawitów Nieustającej Adoracji Ublągania, to jest: Zgromadzenia Kapłanów Mariawitów, Zgromadzenia Sióstr Mariawitek, Tercjarzy Mariawitów i Bractwa Mariawitów. Do tego zamieszczono tam napisane przez Mateczkę wspólnie z biskupem Romanem M. Jakubem Próchniewskim „Trzydniowe Rekolekcje” i dwie prace mariawickich teologów będące rozwinięciem rozprawy Mateczki „Życie duchowne” jak również aktualne w owym czasie objawienia Mateczki, głównie dotyczące ówczesnego stanu Kościoła Rzymskokatolickiego, których Mateczka nie uważała za stosowne zapisać własnoręcznie. Znaczna część tych objawień, zapisanych przez inne osoby, jest zawarta w jej „Krótkim życiorysie” zaś inna jest dana pod osobnym tytułem „Uzupełnienia objawień Mateczki”, gdzie słowo wiążące, a nieraz wyjaśnienie, w jakich warunkach dane objawienie zostało otrzymane i jak je należy rozumieć pochodzi od podanych w tytule wydawców - głównie od brata arcybiskupa M. Michała i biskupa M. Jakuba. Tamże dane są komentarze do niektórych objawień zapisanych własnoręcznie przez Mateczkę.

W czasie wydania tej książki cztery członowie „Związku Mariawitów” żyli według pierwotnych „Ustaw” w kilku tylko punktach zmienionych jeszcze przez samą Mateczkę (wprowadzono nowicjat w Zgromadzeniu Kapłanów oraz dopuszczono, aby siostrą starszą przy parafii mogła być zakonnica nie tylko „bogomyślna”, ale również „czynna”). Opinie Mateczki

o ówczesnych niedostatkach Kościoła Rzymskokatolickiego były ważnymi argumentami wobec osób chwiejnych, które będąc uczestnikami lub sympatykami Dzieła Miłosierdzia Bożego podświadomie mogły jednak ulegać autorytetowi Watykanu. Ta książka posiada niepowtarzalny aromat mariawityzmu pierwszych lat po śmierci Mateczki, gdy Kościół Mariawitów był jeszcze pod wieloma względami podobny do rzymskokatolickiego, gdy obowiązywała jeszcze wszystkich spowiedź uszna, post eucharystyczny od północy, gdy duchowieństwo żyło w celibacie, a kapłanów tytułowano się „ojcami”.

Książka ma układ nie tyle rzeczowy, co dydaktyczny. Jedną z rozpraw Mateczki (*Rozmyślanie o poprawie życia*), a nawet jedną księgę jej objawień (*Pierwotny tekst*) oznaczone są wprawdzie jako dzieła osobne, ale włączone organicznie w jej życiorys. Pomiędzy objawienia zapisane własnoręcznie przez Mateczkę zostały wstawione „Uzupełnienia” objawień zapisane przez inne osoby. Wszystkie te „niekonsekwencje” dają się jednak wytłumaczyć planem dydaktycznym książki. Można powiedzieć, że wprawdzie układ książki nie jest taki, jakiego by oczekiwał systematyczny teolog lub religioznawca, ale dzieło stanowi przejrzystą, organiczną całość. Przyjemna czcionka i czerwone, proste obramowania wszystkich stron dopelniają całości. Nic dziwnego, że książka została uznana za podstawowe dzieło dla każdego mariawity.

Książka rozeszła się szybko. Niebawem zaszła potrzeba nowego wydania. Wyszło ono w roku 1927. To drugie wydanie - pod niezmiennym tytułem - musiało się dostosować do aktualnego stanu Kościoła, w którym w międzyczasie wprowadzono wiele zmian. W drugim wydaniu zaniechano opublikowania ustaw Związku Mariawitów, gdyż przestały już być one miarodajne dla sposobu życia kogośkolwiek z jego członków. Opuszczono kilka innych jeszcze rzeczy z pierwszego wydania. Natomiast pozostawiono oczywiście wszystkie pięć ksiąg objawień zapisanych własnoręcznie przez Mateczkę.

* * *

Od czasu ukazania się obu wydań upłynęło trzy czwarte wieku. Wiele rzeczy wydarzyło się w ciągu ubiegłych dziesięcioleci w Kościele Mariawitów i dzieje się nadal. Podstawowym zadaniem mariawityzmu jest dziś zastosowanie treści objawień Dzieła Miłosierdzia do warunków początku XXI stulecia równie z sensem, jak sama Mateczka potrafiła je

stosować do warunków panujących w początkach wieku XX. Na książkę zatytułowaną *„Dzieło Wielkiego Miłosierdzia dla Świata czyli wypełnienie się Objawienia...”* słusznie się spogląda jako na przykład takiego dostosowania. Ponadto wielu młodych mariawitów ze względów sentymentalnych, jak również teologów i religioznawców z chęcią poznawczych pragnie posiadać tę książkę od lat już nie do nabycia w żadnym antykwariacie. Niezależnie od tego pojawiła się potrzeba estetycznego wydania objawień Mateczki. Ostatnia, krakowska edycja tych objawień z roku 1995² fachowo i troskliwie opracowana merytorycznie, lecz wydana nienajładniejszą czcionką, broszurowana, bez twardej okładki, w nakładzie ledwie tysiąca egzemplarzy, jest już na wyczerpaniu. Powstała więc idea połączenia tych dwu potrzeb i wydania reprintu pierwszego wydania *„Dzieła Wielkiego Miłosierdzia...”* Ostatecznie, zamiast reprintu, zdecydowano jednak o przygotowaniu do druku nowego wydania o zaktualizowanej treści. Książka ukazała się drukiem w roku 2002 pod skróconym tytułem *„Dzieło Wielkiego Miłosierdzia”*³. Niestety pośpiech spowodował kilka nieprzyjemnych usterek. Nie będę tu wymieniał wielu drobniejszych potknięć, jak na przykład pominięcia imienia Mateczki na stronie tytułowej (zamieszczono je tylko na okładce), wspomnę tylko o najważniejszych.

Opuszczono całkowicie własnoręcznie przez Mateczkę napisaną księgę objawień znaną jako *„Pierwotny tekst objawień Mateczki”*. Tylko w tej księdze Mateczka wyjaśnia w jaki sposób percypowała objawienia: >> *To co jakbym słyszała, jasno i wyraźnie piszę, ale to, na co jakbym patrzyła, tego wyrazić nie umiem. Zdawało mi się, że byłam wprowadzona w niepojętą światłość i widziałam to, co nie jest widzialne... Czulałam to, że stałam przed Bogiem, a przejęta jego wielkością w najgłębszym uniżeniu i czci pozostawałam, słuchając wszystkiego, ale kształtów żadnych nie widziałam.<< (*Dz. Miłosierdzia* wyd. I i II s. 135, *Pierwotny tekst* akapit 41.). Te właśnie zdania Mateczki były w tradycji mariawickiej (między innymi w pracach biskupa M. Jakuba Próchniewskiego) podstawą do stwierdzenia, że podstawowe treści Dzieła Miłosierdzia zostały dane w objawieniach najwyższego stopnia. Ten właśnie fragment tekstu przekonywał nawet wrogich mariawityzmowi znawców teologii mistycznej, że objawienia Mateczki nie były jakimiś banalnymi „wizjami”. Wskutek dowolnego opuszczenia całej tej księgi objawień, tego tak ważnego wyjaśnienia Mateczki w wydaniu *Dzieła Miłosierdzia* z roku 2002 nie znajdujemy. Ponadto tylko w *Pierwotnym tekście* jest wyjaśniona*

modlitewna rola pierwszego mariawity - ojca Franciszka Strumilly w uproszeniu objawień Dzieła (*Dz. Miłosierdzia*, wyd.I i II s.113-116, *Pierwotny tekst*, akapity 1-5.) jak i wiele innych szczegółów w żadnej innej księdze objawień nie podanych. Ktoś, kto chce sobie po prostu poczytać o Mateczce i jej objawieniach, niewątpliwie znajdzie i w III wydaniu *Dzieła* sporo treści do porannych, czy wieczornych medytacji. Ktoś jednak, kto znając podstawy teologii mistycznej będzie usiłował wyrobić sobie zdanie o realności Dzieła Miłosierdzia w oparciu wyłącznie na omawianym tu wydaniu, może powziąć przekonanie, że objawienia Mateczki są takimi samymi wizjami jak dziesiątki innych publikowanych objawień sprzedawanych dziś w księgarniach dzieł dewocyjnych i sensacyjnych.

Trzeba też zauważyć, że w dwu pierwszych wydaniach w *Krótkim życiorysie* autorstwa arcybiskupa Michała jest podane jednoznaczne oświadczenie Mateczki, iż odpowiada ona tylko za te objawienia, które własnoręcznie zapisała (*Dz. Miłosierdzia* s.290.). W wydaniu trzecim tego zdecydowanego odcięcia się od odpowiedzialności za objawienia zapisane przez innych nie ma. Mateczka dzieliła się informacjami o wielu swoich percepcjach mistycznych, krytycznych w stosunku do sytuacji panującej w Kościele Rzymskokatolickim sto lat temu. Zgadzała się na zapisywanie i publikowanie tych aktualnych wówczas wypowiedzi, ale nie zapisywała ich własnoręcznie, widocznie nie uważając aby należały do istoty Dzieła Miłosierdzia, a być może z innych jeszcze powodów. Gdy w omawianym wydaniu powtarza się te „uzupełnienia objawień” bez komentarza, nieuprzedzony czytelnik może pomyśleć, że mariawici uważają wszystkie te krytyczne wypowiedzi za aktualne do dziś. Szczególnie błędnego wyrazu nabierają wtedy, czerpane z objawień Mateczki zapisanych przez inne osoby, uwagi o braku adoracji eucharystycznej w Kościele Rzymskim (*Dz. Miłosierdzia* s.57), i inne podobne wypowiedzi przedrukowane po 99 latach bez historycznego komentarza. Ongiś, w czasie jej wizyty w Watykanie w roku 1903 rzeczywiście tylko mariawici gorliwie i licznie praktykowali eucharystyczną adorację, podczas gdy gdzie indziej była ona w jeszcze w powijakach. Dziś - w sto lat od tamtych czasów - ktokolwiek widział stałą, tłumną adorację w kaplicy Przenajświętszego Sakramentu w bazylice świętego Piotra w Rzymie, a potem przeczytał te teksty, może dojść do błędnych wniosków o rzeczowości objawień Dzieła Miłosierdzia i o zasadności przekonań mariawickich. Oczywiście te i inne „uzupełnienia” objawień Mateczki można i dziś przypomnieć, ale

wymagają one historycznego komentarza. Ba, w takim komentarzu można by właśnie zwrócić uwagę, że tak dziś rozwinięta w Kościele Rzymskim adoracja eucharystyczna została wzbudzona przez mariawitów, że przecież pierwszy w owym Kościele *Kongres Eucharystyczny* też miał odniesienie do ich działalności.

Byłoby bardzo źle, aby ktoś pomyślał, że pisząc tę recenzję odnoszę się z niechęcią do działalności wydawniczej kościoła Starokatolickiego Mariawitów. Przeciwnie uważam, że wydanie tej książki świadczy o dobrym zrozumieniu potrzeb ducha mariawickiego. Została ona wydana niewątpliwie w dobrej intencji, w chęci odpowiedzi na istotne zapotrzebowanie. Ładna jest okładka książki, ładne czcionki, ładny układ stron z ramkami przypominającymi wydanie pierwsze. Niestety pośpiech, brak namysłu, spowodował istotne usterki. Kto się chce istotnie zapoznać z objawieniami Mateczki, ma nadal do dyspozycji resztki wydania krakowskiego², pozostałe jeszcze do nabycia przy niektórych parafiach mariawickich. Można mieć nadzieję, że zanim ta reszta wydania krakowskiego zostanie do reszty rozkupiona, Kościół się postara o nowe wydanie objawień, lepsze. A może będzie to oczekiwane przez wielu, opatrzone właściwymi komentarzami, fachowe wydanie dzieł wszystkich Mateczki, wraz z jej tak ciekawymi listami?

brat Paweł

¹ Rok 1922 jest rokiem wydrukowania strony tytułowej i zapewne wielu pierwszych kartek książki. Na stronie 618, po której następuje już tylko wkładka z fotografią i spis rzeczy, pod artykułem brata arcybiskupa Michała widnieje data 29 listopada 1924 roku. Jest to prawdopodobnie rok ukończenia druku tej książki.

² Feliksa Maria Franciszka Kozłowska *Objawienia Dzieła Miłosierdzia Bożego 1893 - 1918*, Kraków 1995, 114 stron.

³ „Dzieło Wielkiego Miłosierdzia”, Wydanie trzecie” Płock 2002, 262 strony.



LISTY DO REDAKCJI



W ODPOWIEDZI MARIAWITCE 

Z radością i wzruszeniem przeczytałem w zeszycie 28 „Pracy nad sobą” list *siostry Mariawitki* dotyczący braci felicianowskich. Faktem jest, że dwie gałęzie ruchu mariawickiego, plocka i felicianowską działają bez łączności ze sobą, co jest bolesne. Dlatego proponuję pytanie *siostry Mariawitki* o różnice między plocką i felicianowską gałęzią mariawityzmu, zastąpić pytaniem: co nas łączy?! W dobie ekumenizmu i szukania jedności przez ludzi nawet uznających skrajnie różne poglądy, tak sformułowane pytanie jest - moim zdaniem - bardziej uzasadnione.

Co nas łączy? Bardzo dużo! Łączy nas szczególna cześć do Przenajświętszego Sakramentu i obowiązek wzorowania swego życia na ziemskim życiu Matki Boskiej. Wzywaniu zaś wstawienia Matki Boskiej Nieustającej Pomocy jest dla nas zasadą. Pamiętajmy także, że łączy nas osoba Mateczki, której objawienia są wskazówką i nakazem życiowym dla nas, mariawitów.

Wymienione powody upoważniają mnie do przedłożenia pewnej propozycji dla środowisk mariawickich. Minęły: sto czterdziesta rocznica narodzin Mateczki i osiemdziesiąta jej śmierci; niedługo minie siedemdziesiąta rocznica rozłamu, zaś niedawno przeszła sześćdziesiąta rocznica męczeńskiej - w Dachau - śmierci arcybiskupa Kowalskiego; zbliża się sto dziesiąta rocznica objawień Mateczki. Rocznicze te mogą i powinny stanowić powód do wspólnej refleksji o treści zarówno historycznej jak i przyszłościowej. Takie refleksje staną się możliwe, gdy je zaczniemy od wspólnej modlitwy. Proponuję: spotkajmy się, choćby w małym gronie i nieoficjalnym, w Świątyni Miłosierdzia i Miłości w Plocku i wobec Eucharystii wystawionej w ołtarzu odprawmy wspólną, mariawicką adorację pokutną. Bijąc się w piersi zaśpiewajmy „*przepuść, Panie, przepuść ludowi Twojemu...*” i przystąpmy do Stołu Pańskiego. Pamiętajmy, że Pan Jezus objawił Mateczce, że w tej Świątyni można uzyskać wszelkie Jego łaski i uprosić realizację próśb: >>Łaski dla Świątyni: Sam Pan Jezus ją poświęcił słowem Swoim, mówiąc: „To jest Świątynia Miłosierdzia i Miłości”; a jako skutku tego poświęcenia udzielił zupełnego odpustu i na zawsze zapomnienia wszystkich grzechów i win i kary doczesnej. Obiecał Pan Jezus wysłuchać wszystkich naszych modlitw i próśb, o ile będą zgodne z Wolą Bożą.<< (*Dzieło Miłosierdzia*, s.80. Notatki z roku jubileuszowego, akapit 20.). Koniecznie po adoracji, zejdźmy do katakumb i - każdy w swym sumieniu - pomedytujmy przy

grobach Mateczki, biskupów i tablicy symbolicznej arcybiskupa Kowalskiego.

Uważam, że konieczne jest, aby w innym zbliżonym terminie taką samą adorację odprawić w kaplicy w Felicianowie. Medytację w plockich katakumbach można byłoby tam zastąpić medytacją w felicianowskich ogrodach.

Do spraw techniki zaliczam uzyskanie zgody władz obu Kościołów mariawickich na odbycie obu adoracji, a także na sposób ich przeprowadzenia. Uważam, że każdą z tych adoracji w połowie winien prowadzić przedstawiciel strony plockiej, w połowie - felicianowskiej. „Gospodarzem” każdego modlitewnego spotkania byłaby strona, u której dokonałoby się spotkanie.

Nie uważam, że po obu tych modlitewnych spotkaniach rzucimy się sobie w objęcia. Jesteśmy ułomnymi ludźmi, a w przeszłości zbyt wiele każda ze stron mariawickich zrobiła, aby pogłębić obopólne uprzedzenia. Aby jednak odpowiedzieć na nasze mariawickie powołanie, potrzeba jedności, choćby tymczasem tylko duchowej. Tę zaś zdobędziemy przez wspólną modlitwę.

Kończąc te wywody ujawnię swoją tajną myśl. Nauki mariawickie nakazują godne przyjmowanie Komunii Świętej. Przystępując do Stołu Pańskiego winniśmy prosić Pana Jezusa o wybaczenie grzechów, ale też prosić bliźnich o odpuszczenie naszych wobec nich przewinień: >>Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza i tam wspomnisz, że brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem i wróć się i zjednaj sobie wpraw brata swego, a potem przyszedłszy ofiarujesz dar<< (Mat.5:23-24). Jeżeli przed obu Komuniemi Świętymi w Plocku i w Felicianowie **rzeczywiście** dokonamy rachunku sumienia i będziemy błagać Boga i bliźnich, może stanie się wreszcie CUD pojednania ?!

Dziękuję siostrze *Mariawitce* za podniesienie tej ważnej kwestii. Mam też nadzieję, że doprowadzimy do tych wspólnych modłów i medytacji.

Mariawita
(nazwisko i adres znane redakcji)

CZY TYLKO ESPERANTYZM ? 

Artykuł Katarzyny Tempczyk o związkach mariawityzmu ze światowym ruchem esperanckim („Praca nad sobą” zeszyt.28 s.11) uświadomił mi niesłychanie istotny fakt. Oto mariawici, posądzani o sekciarstwo, zamykanie się we własnym środowisku i inne naganne zachowania, zostali w nim ukazani jako ci, co szukają związku ze światem, z pozytywnymi prądami przez ten świat przepływającymi. Szukają, znajdują, i biorą udział. Ruch głęboko religijny, ruch rozmodlenia i praktyk mistycznych, ale posiadający również istotną warstwę zainteresowań społecznych, znajduje idee podobne do swoich w ruchu esperanckim. Mariawici nie pytają, jakie są przekonania religijne większości esperantystów. Niewątpliwie sobie zdają sprawę, że są tam i wszelkiego rodzaju heretycy i wyznawcy najrozmaitszych egzotycznych dla nas religii, agnostycy i ateści, słowem - żeby użyć znanego, przedwojennego sloganu - również „Żydzi, komuniści i masoni”. Ale uważają, że skoro w jednej dziedzinie, w dziedzinie braterstwa wszystkich ludzi, esperantysty mają idee identyczne z mariawickimi, to w tej dziedzinie należy z nimi usilnie współpracować.

Trzeba sobie uświadomić, co znaczyła oficjalna obecność mariawickich duchownych nad grobem Zamenhofs na żydowskim cmentarzu w roku 1933, gdy się nie tylko nie śniło jeszcze o akcji pojednawczej pomiędzy judaistami i chrześcijanami, ale kiedy nawet działalność ekumeniczna była w powijakach. Nie wiem, czy i co mówiono, jak komentowano tę obecność w kręgach polskich nacjonalistów, ale na pewno mogło to być wykorzystane do jeszcze jednej akcji przeciwmariawickiej. Mariawici się jednak niemądrych pomówień nie bali. Robili to, co uważali za słuszne.

W końcu wieku XIX i początkach XX wydawało się, że ruch esperantystów ma przed sobą wielką przyszłość, że zaważy na losach świata. Wysiłki włożone we współpracę z tym ruchem były więc w pełni umotywowane. Nadzieje na wielkość tego ruchu w znacznej mierze zawiodły. Nie można dzisiejszym esperantystom odmówić pozytywnej działalności, ale nie wydaje się, aby mogli oni istotnie wpłynąć na losy świata, żeby się mogli wybitnie przeciwstawić fobiom i fanatyzmowi narodowym i religijnym. Dlatego nie dziwi mnie, że wśród obecnych mariawitów nie wielu jest esperantystów.

Nurtują mnie jednak pobudzone przez ten artykuł takie problemy:

1. Czy dzisiejszy ruch esperancki jest obiektem zainteresowania którejś z organizacji mariawickich?

2. Czy ruch esperancki był jedynym ruchem, dla mariawityzmu zewnętrznym, z którym on współpracował na przestrzeni swojej przeszło stuletniej historii?

3. Czy oprócz ruchu ekumenicznego i jego licznych agend, istnieją dziś inne ruchy, społeczne, naukowe, duchowe, z którymi mariawityzm w jakimś zakresie swoich celów mógłby współpracować?

4. Czy władze istniejących kościołów i zgromadzeń mariawickich zajmują się śledzeniem takich ruchów, czy są gotowe na współpracę, jeśli będzie po temu okazja?

Nie wiem do kogo skierować te pytania. Kieruję je więc do wszystkich czytelników. Może ktoś potrafi odpowiedzieć na niektóre z nich.

Tatiana Romenko

TAKA DROBNA UWAGA 

Będąc w styczniu 2003 roku przez kilka dni w Teksasie (Stany Zjednoczone) na terenie rzymskokatolickiej diecezji Galveston - Houston dowiedziałem się, że w tej diecezji (a pewnie i w innych diecezjach rzymskokatolickich Stanów Zjednoczonych) w czasie ceremonii pogrzebowych wkładają na chwilę kapłańską stulę na trumnę każdego zmarłego. Na pytanie co to znaczy, miejscowy ksiądz mi wytłumaczył, że w ten sposób Kościół przypomina, że przez chrzest zmarły (zmarła) otrzymał(a) udział w kapłaństwie Chrystusowym. Mnie się to skojarzyło z faktem, że ważność każdej czynności sakralnej zależy od wszystkich w niej uczestniczących. (porównaj „Praca nad sobą” zeszyt 28. s 21-26.)

brat Paweł

UNIKAJMY OPINII SKRAJNYCH 



ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

Zbigniew Sobczak - **Nie wierzy, kto nie zawierzy ?** - s.1
 Tomasz Mames - **O świętości i świętych** - s.8
 Jan Jasnorzewski - **O pewnej przyczynie wrogości do kultu Maryi** - s.15
 Aleksander Korwin-Szymanowski - **Aszrama Ojca Tadeusza** - s.19

RECENZJE, POLEMIKI:

brat Paweł - **Trzecie wydanie „Dzieła Miłosierdzia** - s.21

LISTY DO REDAKCJI:

Mariawita - **W odpowiedzi Mariawitce** - s.26
 Tatiana Romenko - **Czy tylko esperantyzm** - s.28
 brat Paweł - **Taka drobna uwaga** - s.29
 były student - **Unikajmy opinii skrajnych** - s.30

od redakcji - s. 7, 18, 31

P

RACA nad sobą - aperiodyk mariawicki. Dostępny tylko w prenumeracie. Ukazuje się nieregularnie w miarę napływu materiałów. Dla Zgromadzenia Mariawitów wydaje F.H.U. ELWIT w Rzeszowie. Redaguje: kolegium. Redaktor wykonawczy: brat M. Paweł Rudnicki. Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Adres redakcji i administracji: ul. Św. Sebastiana 10 m. 14 - 31-049 Kraków. Krajowa prenumerata redakcyjna, obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty wynosi 16 zł, lub pięć kolejnych zeszytów - 20 zł. Należność należy przysyłać pod adresem redakcji *wyłącznie* listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (o wartości nie większej niż 1,20 zł) podając dokładny adres nadawcy. Można też prenumeratę opłacić osobiście w redakcji. Wysokość prenumeraty zagranicznej za 5 kolejnych zeszytów pocztą zwykłą wynosi - 10 euro; pocztą priorytetową (lotniczą) w obrębie Europy - 15 euro, poza Europą - 20 dolarów USA, lub ich równowartość. Wpłaty z zagranicy należy przysyłać międzynarodowymi przekazami pod adresem redakcji. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu czterech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i może potem ulec zmianie w miarę wzrostu cen

papieru, druku lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły już wcześniej prenumeratę, otrzymają jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Dla uniknięcia nieporozumień osoby zamawiające „Pracę nad sobą” po raz pierwszy, zechcą zaznaczyć od którego zeszytu mamy rozpocząć wysyłkę.

